Józef Korzeniowski – pisarz z Berdyczowa

Józef Korzeniowski (Joseph Conrad), fot. jrbenjamin.com

Alf Soczyński

Znany na całym świecie pod nazwiskiem Joseph Conrad, anglojęzyczny pisarz, to nasz rodak, polski szlachcic herbu Nałęcz, Józef Teodor Konrad Korzeniowski. Przyszedł na świat 4 grudnia roku 1857.

Matka pisarza, Ewelina z Bobrowskich, była siostrą Stefana Bobrowskiego, jednego z przywódców Powstania Styczniowego, ojciec, Apollo Korzeniowski, był poetą i tłumaczem. Rodzice za działalność niepodległościową zostali w roku 1861 skazani przez cara na zesłanie do Wołogdy, znanej ze srogiego klimatu, dziś 250 tysięcznego miasta na północy Rosji.

Jako 4-letnie dziecko, przyszły pisarz nosił żywność dla ojca osadzonego w warszawskiej Cytadeli. Ślad tamtych wydarzeń znajdujemy w dedykacji na odwrocie jego zdjęcia z tamtego okresu:

> Ukochanej babuni, która mi pomogła biednemu Tatkowi ciastka do więzienia posyłać – wnuczek, Polak – katolik i szlachcic Konrad.

W roku 1865 w Czernihowie nad Desną, jednym z najstarszych miast ziemi kijowskiej, wspomnianym w źródłach już w 907

roku, zmarła jego matka. Ojciec wrócił z zesłania śmiertelnie chory i zamieszkał z synem w Krakowie, gdzie zmarł w roku 1871. Józef Korzeniowski uczył się w krakowskim Gimnazjum św. Anny.

W roku 1874 chcąc uniknąć powołania do armii carskiej, wyjechał do Marsylii, gdzie zaczął pracę jako marynarz. Odtąd morze, okno na świat i piękny, a groźny żywioł, wymagający od człowieka odpowiedzialności, odwagi i niejednokrotnie bohaterstwa, stało się jego wielką pasją. Gdy nie przedłużono mu wizy francuskiej, latem roku 1878 wyjechał do Anglii i zaczął karierę w Handlowej Marynarce Angielskiej. W roku 1886 otrzymał stopień kapitana i uzyskał obywatelstwo angielskie. Pływał na wielu statkach, docierając do portów na wszystkich kontynentach. Obserwował świat i ludzi, zbierał doświadczenia, notował swoje spostrzeżenia. Tak powstawał materiał do jego przyszłego, wielkiego dzieła pisarskiego.

W roku 1894 zrezygnował z pracy w marynarce, ożenił się z Angielką i osiadł na wsi pod Londynem. Już jako dojrzały mężczyzna, zaczął konstruować śmiałe, ciekawe psychologicznie postaci bohaterów swoich powieści i opowiadań, w pełnym wyzwań i sprzeczności świecie. Wydał piętnaście powieści i osiem tomów opowiadań.

Pierwszą jego książką była wydana w roku 1895 powieść

„Szaleństwo Almayera”. Do klasyki literatury poświęconej ludziom morza, zaliczane są „Murzyn z załogi Narcyza” i „Tajfun” oraz najgłośniejsza „Lord Jim”. Akcja jego powieści rozgrywa się nie tylko na morzu; ale w wielu krajach wszystkich kontynentów świata. Do znanych i cenionych, w których osiągnął szczyt pisarskiego geniuszu, należy też „Nostromo”.

W dzisiejszym świecie biorącego górę w oddziaływaniu na masy ludzkie, materializmu, i relatywizmu prowadzącego do nihilizmu, literatura Josepha Conrada może być jedną z bardziej ciekawych propozycji widzenia świata człowieka, jako przede wszystkim świata wartości i wyborów moralnych. Krytykował on w swoich utworach kolonializm, wyzysk, cynizm, pogardę dla biednych i słabych, nie tak nam obce i w dzisiejszych czasach tak wspaniale rozwiniętego, jaśnie nam panującego kapitalizmu. Najwybitniejszą z jego książek pokazujących negatywne strony kapitalizmu jest „Jądro ciemności”.

„Gry losu” wydane w roku 1916 przyniosły mu dużą popularność. Wydał także książki sensacyjno-polityczne, takie jak „Tajny agent”, którego bohater dokonuje zamachów terrorystycznych w Londynie oraz „W oczach zachodu”, której akcja rozgrywa się w Petersburgu i Genewie i pokazuje polityczno-terrorystyczne kulisy rewolucji.

Joseph Conrad do końca życia czuł się Polakiem, chociaż nigdy

nie dane mu było wrócić, ani nawet odwiedzić Polski. Jakkolwiek pisał po angielsku, nie wyparł się swoich korzeni. Był wielbicielem twórczości Juliusza Słowackiego, dzięki której nie tracił kontaktu z klimatem Kresów i polskością. Napisał cykl artykułów o popełnionej na Polsce przez trzech sąsiadów zbrodni zaborów. Zmarł 3 sierpnia roku 1924.

Zdaniem wielu, Joseph Conrad jest najbardziej znanym na świecie z polskich twórców, obok Fryderyka Chopina.

Berdyczów, Joseph Conrad i Balzac

Ponieważ większość źródeł podaje, że Joseph Conrad urodził się w Berdyczowie, „wpadnijmy" na chwilę do tego miasta leżącego na pograniczu Wołynia i ziemi kijowskiej, na Wyżynie Wołyńsko-Podolskiej. Jedne źródła podają liczbę mieszkańców tego miasta na ok. 85 tysięcy, inne na około 100 tysięcy. Warto z kilku powodów je odwiedzić.

Pierwszy to ten, że jest miasto podawane jest najczęściej za miejsce urodzin pisarza. Drugi, że można tu spotkać wielu Polaków, a w okolicy znajdują się wsie w większości zamieszkałe przez Polaków. Trzeci powód, to ten, że warto zwiedzić jego zabytki, do których należą:

– Kościół p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP z XVIII wieku z

cudownym obrazem Matki Bożej, który był sprawcą wielu cudów, przez co Berdyczów był nazywany ukraińską Częstochową.

– Warowny klasztor karmelitów bosych z XVII w., ufundowany przez ks. Janusza Tyszkiewicza jako wotum za uwolnienie z niewoli tatarskiej w roku 1628.

– Pałac Radziwiłłów z XVIII i XIX w.

– Cerkiew prawosławna z XIX wieku.

– Kościół św. Barbary ufundowany przez Barbarę Radziwiłłówna, w roku 1759, w kształcie drewnianym, murowany w roku 1826. W kościele tym, 14 marca roku 1850 miał miejsce ślub Eweliny Hańskiej i Honoriusza Balzaka, o czym informuje tablica na froncie kościoła, upamiętniająca to wydarzenie. Pisarz zmarł tego samego roku, 18 sierpnia. Ewelina Hańska przeżyła w Paryżu jeszcze wiele lat. Zmarła 10 kwietnia roku 1882. Ona i Balzac pochowani są na słynnym paryskim cmentarzu Pere-Lachaise.

Nie bez przyczyny wspomniałem dwóch ludzi pióra związanych z Berdyczowem – wybitnego znawcę morza i analityka ludzkich dusz – Josepha Conrada i wybitnego analityka ludzkich charakterów oraz rodzącego się kapitalizmu – Honore Balzaca.

Niestety, nie udało mi się znaleźć adresu w Berdyczowie, pod którym urodził się Joseph Conrad.

Niektóre źródła podają, że miejscem urodzenia Josepha Conrada jest Terechowa położona kilka kilometrów od Berdyczowa. Do dziś zachował się tam dworek Pilchowskich – rodziny matki pisarza, w którym mały Konrad spędzał sporo czasu w dzieciństwie. Znajduje się tam muzeum pisarza, a na froncie dworku umieszczona została tablica w języku ukraińskim informująca, że w tym domu urodził się wybitny pisarz angielski, Józef Conrad. W ten sposób nasi sąsiedzi kategorycznie przesądzili o miejscu urodzin tego angielskiego pisarza, dyskretnie nie wspominając o jego polskich korzeniach. Czyżby natrafili na nieznane innym badaczom źródła, definitywnie rozstrzygające pytanie o miejsce urodzin wybitnego polsko-angielskiego pisarza?

Wokół

angielskojęzycznych książek Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm

Aleksandra Ziółkowska-Boehm w swoim domu w Wilmington, fot. arch. AZB.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Pani książki są już od dawna dostępne w anglojęzycznym świecie. Zaczęło się od Kanady. Proszę przypomnieć historię związaną z opublikowaniem Pani pierwszej książki po angielsku.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm: W 1981 roku przyjechałam do Toronto na roczne stypendium Kanadyjsko Polskiego Instytutu Badawczego i Fundacji Reymonta. Niebawem zaczęłam pracę przy książce poświęconej pierwszemu w historii senatorowi polskiego pochodzenia, który zasiadł w senacie kanadyjskim. Wcześniej został pierwszym ministrem wielokulturowości, którą premier Trudeau ogłosił w 1971 roku jako politykę rządu. Był człowiekiem dużej kultury i wielkich zasług także na rzecz Polonii i Polski. Przyczynił się (jako lekarz) do wprowadzenia udoskonalenia w szpitalu w Zakopanem specjalistycznych operacji kręgosłupa przeprowadzanych u dzieci dotkniętych skoliozą. Miał wielkie zasługi dla katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Senator Haidasz czynnie się włączył w książkę na swój temat, użyczył mi materiałów, czasu i pełnego poparcia.

J.S-G: W Kanadzie zastał Panią stan wojenny i czy wtedy przedłużyła Pani pobyt o kolejne półtora roku?

A.Z-B: Tak właśnie zrobiłam. W tym czasie Ministerstwo Kultury Ontario (*Ontario Ministry of Citizenship and Culture*) ogłosiło konkurs na książkę o emigrantach. Wysłałam 30 stron tekstu n.t. polskich emigrantów i konspekt, przywołałam znane nazwiska, np. dziennikarza radiowo-telewizyjnego Petera Gzowskiego, byłego polskiego konsula Tadeusza Brzezińskiego, Jesse Flisa – wieloletniego członka Parlamentu Kanady i wielu innych. Pisałam, że chcę pokazać emigrantów, którzy dużo osiągnęli, jak i tych, którzy z różnych przyczyn nie są zadowoleni. Aby powstała pełna mozaika i obraz prawdziwy.

J.S-G: Okazało się, że konkurs wygrały trzy osoby: Japończyk, Ukrainiec i Pani.

A.Z-B: Ucieszyłam się, ale niebawem powiedziano mi, że nie mogę otrzymać tego stypendium, bo nie jestem … Kanadyjką. W czasie rozmowy rozżalona mówiłam, że mam wielki entuzjazm do tego projektu i uważam, że cofnięcie stypendium to swoista niesprawiedliwość. Poskutkowało, bo powiedziano mi, że chcą je zatrzymać dla mnie, ale muszę znaleźć stowarzyszenie lub organizację, która podpisze zobowiązanie, że jeżeli nie napiszę książki i wrócę do Polski, to stypendium zostanie zwrócone. Okazało się, że Polonia odpowiedziała serdecznie, bardzo ładnie

zareagowało Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kanadzie, które takich gwarancji udzieliło.

Dostałam roczne stypendium, osobne fundusze na podróże, i zabrałam się z radością do pracy. Książka dostała także od Ontaryjskiego Ministerstwa Kultury stypendium na tłumaczenie i ukazała się w Toronto w 1984 roku się p.t. *Dreams and Reality. Polish Canadian Identities*. Później ukazała się w języku polskim w Polsce pod tytułem *Kanada, Kanada….*

J.S-G: Potem były kolejne anglojęzyczne, kanadyjskie wątki, poświęcone Senatorowi Haidaszowi i polskiej grupie etnicznej w Kanadzie.

A.Z-B: Książkę *Senator Haidasz* w 1983 roku wydała mi Polonia w Kanadzie (wydawca: *Century Publishing Company Ltd*). Sześć lat później ukazała się w Polsce pt. *Kanadyjski Senator.* W 2014 roku, pięć lat po śmierci senatora Haidasza, uzupełnioną przeze mnie o blisko 30 stron książkę, wydał *Polish Institute of Arts and Sciences* w Montrealu pt. *Senator Stanley Haidasz A Statesman for All Canadians*. Na tylnej okładce napisali opinie: Zbigniew Brzeziński, Jesse Flis, premier Kanady Stephen Harper, szef partii liberalnej Michael Ignatieff i senator Art Eggleton. Cieszę się, że publikacja ta starannie wydana trafi do blibliotek i zostanie ślad po tej szlachetnej postaci, jaką był senator Haidasz. Swoją polskość nosił z dumą jak sztandar.

W 2004 roku ukazał się wydany przez Kanadyjsko Polski Instytut Badawczy w Toronto (*Canadian Polish Research Institute*) mój zbiór wywiadów z Kanadyjczykami i Amerykanami polskiego pochodzenia zatytułowany *The Roots Are Polish.* Wśród rozmówców byli m.in. generał Donald Kutyna, profesor Andrew Schally, Zbigniew Brzeziński, Jan Nowak Jeziorański, Marek Jaroszewicz, Zdzisław Przygoda, Charles S. Kraszewski, Czesław Miłosz, Isaak B.Singer...Wstęp do książki napisał generał kanadyjski Bruce J. Legge. Napisał m.in., że *„Ziolkowska'Boehm's remarkable book sparkles with being Polish*"

J.S-G: Spokrewniony z Panią rzeźbiarz Korczak Ziółkowski zasłynął budową monumentalnego pomnika indiańskiego wojownika Crazy Horse w Południowej Dakocie. Pani już po śmierci stryja spędziła w rezerwacie Pine Ridge kilka miesięcy, poznając Indian i ich problemy. Dlaczego książka „indiańska" ukazała sie najpierw po polsku?

A.Z-B: Korczak Ziółkowski, rzeźbiarz, został poproszony przez wodza Siuksów Standing Bear o utrwalenie w Czarnych Wzgórzach Południowej Dakoty postaci słynnego Indianina Crazy Horse. Standing Bear powiedział, że Indianie „też mają swoich bohaterów". (Wcześniej Korczak brał udział w rzeźbieniu głów amerykańskich prezydentów w Mount Rushmore, którymi pracami kierował Gutzon Borglum).

Kiedy Amerykanie w ramach stypendium Fulbrighta w 1985 roku wysłali mnie do Południowej Dakoty i zobaczyłam pierwszy raz ośrodek *Crazy Horse Memorial*, pomyślałam, że skoro mój stryj podjął się takiej wielkiej sprawy, jak rzeźby w skałach wodza Indian, to może ja… napiszę o Indianach. Pomysł był trudny, ale starannie się do niego przygotowywałam. Zaprenumerowałam dwa pisma indiańskie – „Indian Country Today" i „Lakota Times", nawiązałam kontakty z Indianami. Książkę pisałam z dużymi przerwami 10 lat. Zaczęłam drukować swoje teksty poświęcone amerykańskim Indianom w pismach „Odra", „Polityka", „Ameryka", „Borussia", „Przegląd Powszechny", „Arkusz", „Nowy Dziennik/Przegląd Polski".

W Polsce, gdzie od 1975 roku ukazują się moje książki (Wydawnictwo Literackie wydało moją pierwszą *Blisko Wańkowicza)*, w 2007 roku indiańską zatytułowaną *Otwarta rana Ameryki* pięknie wydało wydawnictwo Debit.

J.S-G: Jaki oddźwięk był po ukazaniu się Pani książki dotyczącej problemów Indian wśród samych Indian?

A.Z-B: Kiedy znajomi Indianie dowiedzieli się, że książka jest wydana po polsku, dość szybko zarekomendowali jej amerykańskie wydanie. We wstępie wydawca i ja dziękujemy Apaczom, którzy ją sponsorowali.To była moja pierwsza książka w języku angielskim wydana w Stanach Zjednoczonych. Ukazała

się w 2009 roku pt. *Open Wounds A Native American Heritage*. Książkę zaopiniowało wielu Indian (m.in. znany Apacz Homer Flute), recenzowały ją pisma indiańskie, zakupiły biblioteki.

J.S-G: Wydawnictwo uniwersyteckie**,** Purdue University Press, wydało Pani piękną książkę o bezinteresownej przyjaźni – *Podróże z moją kotką* (angielski tytuł: *On the Road With Suzy From Cat to Companion*, 2010). Czy dostaje Pani listy, w których czytelnicy opisują historie związane z ich pupilami?

A.Z-B: Dostaję takie właśnie listy, jak i pytające, czy się znalazł drugi kot, o którego zaginięciu napisałam na samym końcu. Dzięki także tej książce poznałam wiele interesujących osób, bowiem koty… zjednują przyjaciół. Rozmawiamy chwaląc się nimi (nie wypada tak robić np. mówiąc o własnym dziecku) i mówiąc, jakie są wspaniałe. Kochający koty to swoisty klub ludzi z otwartym dużym sercem.

Doceniam, że tę książkę wydało wydawnictwo uniwersyteckie, które wydaje piękne książki o zwierzętach. To wydawnictwo jakby mi ją nobilitowało. Ma ona kolejne dodruki i miewa się dobrze.

J.S-G: Bardzo ważną dla nas Polaków sprawą jest przedstawienie polskiej historii amerykańskiemu odbiorcy, szczególnie tej dotyczącej okresu II wojny światowej. Do tej pory

ukazały się trzy Pani książki w tłumaczeniu angielskim: *Kaja od Radosława czyli historia Hubalowego krzyża* (Muza 2006, 2014), *Lepszy dzień nie przyszedł już* (Iskry 2012), oraz historia jednego z Hubalczyków, Romana Rodziewicza. Skąd ten wybór?

A.Z-B: Po wydaniu dwóch książek, o tematyce indiańskiej i kociej, bardzo chciałam, by ukazały się moje reportaże historyczne pokazujące losy Polaków, których wojna wyrzuciła z domów, z ziem ojczystych, zabrała ich bliskich, złamała im życie. (Książki te w Polsce wydają mi wydawnictwa: Iskry, PIW i Muza). Piszę o pokoleniu, które po wojnie zostało na Zachodzie nie chcąc wracać do komunistycznej Polski, czy nie mając gdzie wracać, bo Kresy zostały zabrane. Pisałam, co się działo z byłymi żołnierzami spod Monte Cassino, z bohaterami od Hubala (tak powstała książka: *Polish Hero Roman Rodziewicz Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald and Postwar England, 2013).* Smutne, piękne, dramatyczne, bolesne – nasze polskie losy. Pokazuję wysyłki na Syberię, pobyty w obozach koncentracyjnych, przesłuchaniach na Pawiaku. Piszę o dzieciach, które straciły ojców w Katyniu. Pokazuję losy polskich Ormian, rzeź wołyńską. Wśród wielu sylwetek jest piękna postać Wandy Ossowskiej, piszę też o Żydówce Idzie Grinspan, która 50 lat poszukiwała Wandę – polską pielęgniarkę z Neustadt-Glewe, która uratowała jej życie. Ida dotarła wreszcie do szpitala, kiedy Wanda Ossowska straciła już przytomność i niebawem zmarła. Ida Grinspan w 2002 roku napisała z dziennikarzem francuskim

Bertrand Poirot-Delpech książkę o swoich staraniach, by Wandę odnaleźć: *Je n'as pas pleure* (I didn't Cry). Moja książka ukazała się p.t. *The Polish Experience Through World War II: A Better Day Has Not Come* (dwa wydania: 2013, 2015*).*

J.S-G: Czego ważnego o Polsce i jej historii dowiadują się Amerykanie z tych książek?

A.Z-B: Wydawca napisał mi, że bardzo ceni, że piszę w powściągliwy, serdeczny sposób o dramatycznych losach ludzi, bez komentarzy, bez pouczania. Że każdy może się utożsamić z cierpieniami, które pokazuję przedstawiając losy swoich wybranych bohaterów, że czytelnik wychwytuje najpiękniej i otwartym sercem całą tragedię i reaguje emocjonalnie.

A ja się cieszę, bo pokazuję, że Polacy-chrześcijanie byli w Auschwitz, że ratowano Żydów w ekstremalnych trudnych warunkach, pokazuję losy syberyjskich sierot… I że angielskojęzyczny czytelnik przyswoi sobie te tematy bez sięgania po historyczne rozprawy.

J.S-G: Pani historyczne książki oraz książka o Melchiorze Wańkowiczu ukazały się w wydawnictwie Lexington Books. Jak doszło do współpracy z tym wydawnictwem?

A.Z-B: Po wydaniu książki indiańskiej i kociej – nastąpił niełatwy

okres. Ponad dwa lata szukałam wydawcy na tłumaczenie książki *Kaja od Radosława czyli historia Hubalowego Krzyża*. Po roku jeden z nowojorskich wydawców przeczytał kawałek, poprosił o drugi – odpisał, że mu się sposób pokazania podoba i chce podpisać umowę, ale jeszcze chciałby mnie spytać – czy na pewno jest to książka o Powstaniu w Getcie?... Nie, to jest o Powstaniu Warszawskim w 1944 roku... napisałam. – To nie będziemy mieli czytelnika, odpisał i wycofał się.

Jakoś nie załamałam się, bardzo chciałam, żeby książka wyszła w amerykańskim wydawnictwie, by dotarła do bibliotek i innych instytucji, co amerykański wydawca zapewnia. Chodziłam do księgarń *Barnes and Noble*, oglądałam dział książek historycznych, patrzyłam, kto wydaje książki o drugiej wojnie światowej, spisywałam wydawców i w internecie znajdywałam kontakt. Wysyłałam kolejne listy, na które dostawałam odpowiedź, że ich temat nie interesuje.

I tak – po ponad dwóch latach – pozytywnie odpowiedziało wydawnictwo *Lexington Books,* które wydaje książki popularnonaukowe. Książka ukazała się pod tytułem: *Kaia Heroine of the 1944 Warsaw Rising* (dwa wydania: 2012, 2014). Wydano mi w sumie już cztery książki poświęcone tematyce historycznej, bez żadnego sponsora, w sztywnej okładce, z fotografiami. Dwie mają drugie wydania (w miękkiej okładce).

J.S-G: Czy komentowano Pani książki historyczne?

A.Z-B: Pisał o nich przytaczany na tylnych okładkach, znany na obu półkulach, Zbigniew Brzeziński, a także historycy i autorzy amerykańscy: Neal Pease, Stanley Cloud i Lynne Olson (autorzy tłumaczonej w Polsce książki *Sprawa honoru. Dywizjon 303 Kościuszkowski*), Stanley Weintraub, Bruce E. Johansen, John R.Alley, Matt DeLaMater (autor książek o Napoleonie), Terrence O'Keeffe, Karl Maramorosch, Brytyjczyk Christoph Mick; polskiego pochodzenia historycy, jak Piotr S. Wandycz i Anna M. Cienciała, autorzy: Ewa Thompson, Jerzy R. Krzyżanowski, Charles S. Kraszewski (także tłumacz i poeta), Irene Tomaszewski, Leszek Adamczyk, Florence W. Clowes.

J.S-G: Ma Pani kontakt z amerykańskimi czytelnikami?

A.Z-B: Mam amerykańskich czytelników, nieraz proszą mnie o opinię, sugestie, rekomendacje. Np. na tylnej okładce *Rising Hope* autorka Marie Sontag umieściła moją wypowiedź. Mam też spotkania w księgarniach, pojawia się wtedy lokalna TV i pokazuje potem „migawkę".

J.S-G: Jak przystosowuje Pani swoje książki na tutejszy rynek?

A.Z-B: Nie wprowadzam znaczących zmian, ale czasami muszę dodać kilka zdań. Wyłapuje mi takie fragmenty mój mąż nie

mówiący po polsku. Wskazuje, żebym coś uzupełniła, bo nie rozumie „przeskoku myślowego”, zrozumiałego dla nas, Polaków.

J.S-G: Pani mąż, Norman Boehm, był już polskim patriotą.

A.Z-B: Norman nieźle znał najnowszą historię Polski. Kilka razy wysyłał listy prostujące różne sprawy, te listy zwykle drukują. Także przed laty włączył się w akcję mobilizacji senatorów amerykańskich, kiedy ważyła się sprawa przyjęcia Polski do NATO. Jest wiele razy cytowany (został tam także podany jego biogram) w książce Jana Nowaka Jeziorańskiego *Polska droga do NATO* (Wrocław 2006).

J.S-G: Jak Pani przekonała wydawcę, aby książka o Melchiorze Wańkowiczu ukazała się na rynku amerykańskim?

A.Z-B: Kolejno postanowiłam zaproponować książkę – tym razem o Melchiorze Wańkowiczu. Wydawca długo się zastanawiał, czy ją wydać. Pisał mi, że nikt tego pisarza nie zna. Tłumaczyłam, że jest taką postacią w literaturze polskiej, jaką był Hemingway w Stanach – ze względu na osobowość, tematykę swoich książek, popularność czytelników. Wreszcie, po różnych ustaleniach dotyczących treści, wydawca zgodził się.

J.S-G: Czym jest dla Pani wydanie książki o Pani mentorze w Ameryce?

A.Z-B: W książce *Melchior Wańkowicz. A Poland's Master of the Written Word (2013)* jako przykład stylu pisarza przytoczyłam pierwsze 20 stron jego *Bitwy o Monte Cassino.* Napisałam o polskim reportażu, o procesie 1964 roku – pierwszym procesie intelektualisty w Europie Wschodniej. W czasie procesu protesty składał amerykański PEN Club (Wańkowicz miał paszport amerykański), zabierał głos sentor Robert Kennedy. Na bieżąco pisała o procesie zarówno prasa amerykańska jak i całego świata. Na końcu książki napisałam kilka osobistych wspomnień, anegdoty. Wydaje mi się, że spłaciłam tą książką szczególny dług, kiedy pisarz zawierzył młodziutkiej osobie zapisując jej swoje archiwa. Wyjeżdżał ze Stanów wracając do Polski w 1958 roku krytykowany przez Polonię, że „jedzie do komunistów". Teraz pisarz wrócił do amerykańskich bibliotek.

J.S-G: Książką, którą napisała Pani najpierw po angielsku, a potem przetłumaczyła na język polski jest historia Ingrid Bergman, aktorki spokrewnionej z Pani mężem Normanem Boehmem.

A.Z-B: Odkładałam pisanie książki o Ingrid Bergman (której ojciec Justus, i babcia Normana Blenda, byli rodzeństwem) dobrze ponad 20 lat. Miałam do dyspozycji listy Ingrid pisane do jej cioci Blendy, do syna Blendy, i wnuka (czyli Normana). Miałam ładne opowieści mojego męża, który swoją kuzynkę szczerze podziwiał, lubił i cenił. Spotykali się w Rzymie, w

Deauville, w Londynie. Odkładałam pisanie, ważniejsze jakby były tematy polskie, aż wreszcie przeraziłam się, że coraz mniej ludzi pamięta tę niezwykłą aktorkę, i powinnam nie zwlekać.

J.S-G: Agentka sugerowała wprowadzenie zmian i dopisanie nieprawdy, aby książka się lepiej sprzedawała. Czy myślenie rzetelnego dokumentalisty tak bardzo różni się od myślenia osób związanych z rynkiem książki w Ameryce, że nie było możliwości porozumienia?

A.Z-B: Kiedy miałam tę niedużą książkę gotową, poszukałam agentkę. Zapoznała się z tekstem i dość szybko podpisałyśmy umowę. Niebawem napisała do mnie, że tekst jej się bardzo podoba od początku, ale… jest za mało sensacyjny. Odpowiedziałam, że jest to książka w założeniu spokojna, wyciszona, oparta o wspomnienia rodzinne. Nie pretenduje do wielkiej biografii (dużą kolekcję książek o Ingrid Bergman mam w domu). Swoisty urok tego tekstu jest w cytowanych listach, w których m.in. pisała, co myślała o Włoszech, Szwecji, Stanach Zjednoczonych.

– Może np. dopisz, że Norman się podkochiwał w swojej kuzynce… – zaproponowała moja agentka. – Ależ ja tego nie napiszę, nie mogę tego napisać – odpisałam. – Nie martw się, moja edytorka ci to dopisze – odpowiedziała.

Przeraziłam się, szybko zrozumiałam, właściwie dyskutować było trudno… kolejne sześć miesięcy trwało wycofywanie się z tej umowy. Napisałam o wszystkim do mojego wydawcy książek historycznych, który odpisał, że oni nie mogą jej wydać, bo wydają książki popularnonaukowe, ale pomogą mi znaleźć wydawcę. I tak się stało. Ukazała się pod tytułem *Ingrid Bergman and Her American Relatives (2013),* wkrótce potem w Polsce pt. *Ingrid Bergman prywatnie* (pięknie wydana przez wyd. Prószyński i S-ka).

J.S-G: W tym roku ukazała się w języku angielskim Pani autobiografia *Ulica Żółwiego Strumienia*, zatytułowana *Love for Family, Friends, and Books* (2015), którą pisała Pani mieszkając z mężem w Dallas w Teksasie. Ludzka pamięć zmienia się w zależności od tego ile razy przypominamy sobie wydarzenia i z którego punktu na nie patrzymy. Czy ukazanie się tej książki po wielu latach od polskiego wydania, spowodowało powrót do osób i historii z Pani życia? Czy gdyby Pani teraz pisała autobiografię, widziała by Pani pewne wydarzenia inaczej?

A.Z-B: Dobrze, że tę książkę napisałam mając 40 lat, nie czekałam, aż się całkiem zestarzeję. Książka jest z założenia serdeczna, o czym we wstępie piszę. Pamięć jest ulotna, różne sprawy inaczej pamiętamy po czasie. Może po latach pamięć jest bardziej „ranliwa”?… W tłumaczeniu zabrałam kilka fragmentów, dodałam inne, np. o roli papieża Jana Pawła II w Polsce, o

zmianach, które następowały.

Amerykańskie wydanie na tylnej okładce jest zarekomendowane przez autorkę wielu książek Audrey Ronning Topping, profesora Bruce Johansena. Jesse Flis napisał, …że moje pisanie motywuje wielu Kanadyjczyków by na nowo odkryć swoje polskie korzenie (*The autor's writings have motivated many Canadian citizens to rediscover their Polish roots*). Ładnie, prawda?

Pierwodruk:

PAMIĘTNIK LITERACKI, Londyn, Tom XLIX, wydawca: Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, czerwiec 2015. str. 75-81.